

Niepamięć

Kap, kap, kap, kolejne krople spływały po szybie żeby ostatecznie rozbić się o marmurowy parapet, jeden z wielu, które znajdowały się w tej kamienicy. Ich poczynania śledził wzrokiem młody mężczyzna, stał w jednym z mieszkań i obserwował ten deszczowy spektakl rozgrywający się na zewnątrz. Coś było jednak nie tak, patrzył on na wyścig kropel ale jego oczy zdradzały, że myśli są daleko, zupełnie jakby świat dookoła niego nie grał w tym momencie roli. Chłopak jedną ręką ścisnął z całej siły parapet, tak bardzo, że aż zbieleły mu opuszki palców, a w drugiej trzymał karteczkę. Była ona wymięta i wyglądała tak jakby była czytana już wiele razy, chłopak przeplatał ją niemal bezwiednie między palcami. Atmosfera wokół tego człowieka była osobiwa, jakby gęsta albo nerwowa. Obok niego na ziemi wszędzie były porzucane w nieładzie przedmioty a pod jego stopami leżał plik jakiś dokumentów, na jego pierwszych stronach można było odczytać imię i nazwisko, *Dean Simons*. Tak naprawdę to było jedyne co o sobie wiedział ten chłopak od feralnego dnia w, którym utracił wszystkie wspomnienia. Nerwowo potarł bliznę na ramieniu ciągnącą się od nadgarstka aż po łokieć, jedyną pamiątkę z TAMTEGO wypadku, który zdarzył się rok temu. Do pełnej rocznicy zostało dokładnie siedem dni. Od tamtego czasu, od miesięcy starał się wywołać w pamięci jakiegokolwiek fakty o nim samym i jego życiu. Chodził po mieszkaniu, układał wokół siebie osobiste rzeczy w nadziei, że cokolwiek... jakiś zapach albo kolor czy kształt przypomni mu przynajmniej skrawek przeszłości. Daremnie. Jedyną nadzieją był owy tajemniczy skrawek papieru, który właśnie trzymał w ręce i klucz, który razem z nim znalazł. Odwracając się od zimnego, deszczowego i ponurego miasta za oknem spojrzał na adres na nim zapisany. Odwlekał tą chwilę od dawna, sam nie wiedział dlaczego, może bał się tego co może znaleźć pod tym adresem, że prawda go przerazi, a może zawiedzie. Czuł jednak, że w jego sytuacji zostało mu tylko odwiedzić miejsce spod adresu, te parę liter zapisane na karteczce mogły być kluczem do jego historii. Tak naprawdę to jedyne co mogło mu dać odpowiedź na to kim jest. Wcześniej pomijał ten adres w swoich staraniach i walce o wspomnienia, odkładał go na dno półki i starał się o nim zapomnieć, jednak w miarę wyczerpywania się opcji, pomysł sprawdzenia tego miejsca stawał się coraz bardziej pociągający. Z czasem ta niepozorna karteczka zaczęła mu coraz częściej i bardziej natrętnie wpadać w ręce, czasami łapał się na tym, że myśli tylko o tym. Nie miał wyboru, wszystko inne zawiodło a on usłyszał wezwanie. Podjął decyzję. Wyjeżdżał.

Wszystkie rzeczy, które chłopak miał rozrzucone w całym mieszkaniu poupychał tylko niedbale po kątach. Wiedział, że właśnie wkracza w przełomowy moment ponownego odkrywania siebie, nie miał teraz głowy do generalnych porządków, zresztą od miesięcy nie miał. Wyjął z szafy swoją jedyną walizkę, właśnie wtedy uświadomił sobie jak dawno nigdzie nie był,

spakował do niej najpotrzebniejsze rzeczy i zaniósł ją do auta, a raczej starego rzęcha, którym miał dojechać do celu swojej wyprawy. Wrócił do mieszkania tylko po to, żeby zamknąć drzwi i wtedy kątem oka zauważył leżący na biurku notes, był przykryty całą stertą papierów. Nie sprzątał od czasu wypadku, więc nie zauważył, że takie coś się tam znajduje. Zciekawiony wyjął go spod nich jednocześnie wywalając na podłogę tonę dokumentów. Nie przejął się tym zbyt. Przewertował kilka kartek kiedy niemal stanęło mu serce. Głośno nabrał powietrza w płuca. Na kartkach były zapisane prozaiczne rzeczy i notatki dnia codziennego, jednak nie to wzbudziło w nim takie emocje. Zareagował tak, ponieważ to nie był jego charakter pisma. Gdy wyszedł ze szpitala myślał że nikogo nie ma. Nikt na niego nie czekał w mieszkaniu, nikt nie dzwonił, nikt nie stał przy jego łóżku gdy walczył o życie, a teraz się okazało, że ktoś jednak był. To było dla niego niczym chluz zimną wodą w twarz, poczuł jak po raz pierwszy od tak dawna ogarnia go nadzieja i ekscytacja. Szybko przewrócił wszystkie kartki w notesie w poszukiwaniu wskazówek, które mogły go naprowadzić na to kim był jego właściciel. Niestety nie znalazł nic więcej, na ostatniej stronie jednak czekało go kolejne zaskoczenie, część kartki była wyrwana. Szybko powiązał fakty i wyciągnął z tylnej kieszeni spodni zwitek papieru z adresem, przyłożył go do ubytku w notesie. Wszystko pasowało, nawet styl pisma. Teraz już był pewny, że musi wiedzieć, po prostu musi. Rozwiało to w nim wszystkie wątpliwości. Wziął długopis i w miejscu, w którym tajemniczy właściciel notesu skończył notatki napisał:

Dzień I

Wyjeżdżam. Muszę wiedzieć, muszę go znaleźć. Może on mi powie kim ja do cholery jestem...

Jechał już wiele godzin, kolejne krajobrazy przesuwały się za szybami samochodu powoli, stopniowo zmieniając się i ukazując coraz to nowsze tereny. Chłopak co chwilę zerkał na nawigację, a tam zaznaczony czerwoną kropką był cel jego podróży. Kiedy wbił tajemniczy adres w GPS mocno się zdziwił, bo okazało się, że to miejsce leży gdzieś w daleko w górach. Zupełnie mu to nic nie mówiło, zresztą jak wszystko. Spojrzał na ekran ponownie. Zostało już tylko 70 km, powoli zaczynał się denerwować. W tym momencie na pulpicie obok kierownicy zaświeciła się kontrolka, kończyło się paliwo. Nie miał wyboru, mimo tego, że jak najszybciej chciał dotrzeć do końca swojej wyprawy był zmuszony do zatrzymania się i uzupełnienia baku. Przejechał jeszcze tylko 20 km do najbliższej stacji, po drodze zauważył, że zabudowania stają się coraz rzadsze ustępując miejsca rozleglejszym terenom i pagórkom. Powoli okolica zaczęła sprawiać wrażenie wyludnionej i bardziej dzikiej, zupełnie jak typowe góry. Stacja benzynowa na, której zatrzymał się chłopak też pozostawiała wiele do życzenia, pokryta rdzą

i utrzymana w przedpotopowym stylu wyglądała co najmniej jak z dobrej powieści post-apo. Po zatankowaniu Dean wszedł do budynku aby zapłacić. Przy drzwiach przywitał go dźwięk dzwonka zapowiadającego klientów. W pierwszym momencie chłopak pomyślał, że w środku jest pusto, ale po chwili zza lady wychylił się uśmiechnięty staruszek. Miał przyjemną aparycję i sprawiał wrażenie pogodnego.

- Dzień dobry młody człowieku! Zakładam, że dystrybutor numer 2...prawda?- powiedział.

- Biorąc pod uwagę, że jestem tutaj tylko ja, to raczej tak.- odpowiedział mu Dean uprzejmie.

- To będzie 150 zł.- a kiedy chłopak mu zapłacił dodał- A mogę spytać co cię tu wywiało chłopie? Nieczęsto widuje się tu młodych ludzi, raczej stąd uciekają.

- Uciekają?- zachęcił do pociągnięcia rozmowy.

- Tak, to jest totalne odludzie, dawno zapomniane przez Boga. Od tego miejsca aż tam -tu machnął ręką w stronę w, którą akurat zmierzał chłopak- nic nie ma. Szczeniaki stąd zwiewają gdzie pieprz rośnie. Pfff miastowi się znaleźli.

- Jestem tu, ponieważ... powiedzmy, że szukam odpowiedzi.- powiedział zdawkowym tonem. Gdy tylko staruszek to usłyszał stał się żywszy i pojaśniały mu oczy. Obrzucił Deana wzrokiem od stóp do głów, po czym spojrzał mu badawczo w oczy.

- W takim razie chłopcze jesteś w najwłaściwszym do tego miejscu.- odpowiedział lekko przyciszonym głosem.

- Co ma pan na myśli?

- Co mam na myśli? Co JA mam na myśli? Przecież TY powinienesz wiedzieć najlepiej!- powiedział zaskoczony.

- Nie rozumiem...- odparł Dean niepewnie. Powoli zaczynał podejrzewać, że życie na odludziu nie służyło temu człowiekowi.

- Nie rozumiesz? Czemu po prostu nie zapytasz JEGO?

- Kogo?

- No JEGO, znasz go przecież.- gdy chłopak milczał, staruszek ciągnął dalej poirytowany- Nie wiesz o kim mówię? Myślałem, że wiesz skoro cię tu wezwał.

- Nie życzę sobie żartów.- powiedział ostro Dean.

- Ci młodzi! Zawsze macie pozamykane oczy.

Chłopak w tym momencie postanowił zakończyć tą dziwną rozmowę i jak najszybciej się ulotnić.

- Ma pan coś jeszcze ciekawego do powiedzenia? Bo jeśli nie to ja już pójdę.

- Nie bądź arogancki synu, góry tego nie lubią, za to bardzo lubią łamać takich jak ty. To właśnie arogancja i upór mogą cię zgubić. Zobaczysz, mądrość gór cię jeszcze zadziwi...ty pierwszy padniesz jej ofiarą.

- Że czego mądrość? Wariactwo.- nie miał wątpliwości, z tym człowiekiem było coś nie tak.

- Gór chłopcze...gór.

W tym momencie Dean odwrócił się od lady i bez słowa, jak najszybciej chciał odejść. Jednak staruszek z niebywałą zwinnością i siłą godną zapaśnika złapał go za ramię, dokładnie w miejscu gdzie znajdowała się blizna z TAMTEGO wypadku.

- Nie boli cię ten ślad? Pamiętasz tamto wydarzenie, czy je też wyparłeś?- zapytał cicho staruszek przewiercając go na wskroś spojrzeniem.

Dean wyszarpał się z uścisku i nie odwracając się, szybkim krokiem wrócił do auta, gdy wychodził z budynku pożegnał go ten sam dźwięk dzwonka, który go przywitał.

Dean od paru minut siedział w samochodzie, odjechał kawałek od tej przeklętej stacji i zatrzymał się gdzieś na poboczu. Żeby jechać dalej musiał ochłonać, a poza tym miał do przemyślenia parę spraw. Chcąc nie chcąc staruszek trafił w jego czuły punkt. Miał mętlik w głowie. Pierwszą sprawą, która zajmowała jego myśli był sam staruszek. Skąd on do cholery wiedział gdzie ma bliznę? Przecież miał bluzę z długimi rękawami, nie było szans aby ją zobaczył. Stanowczo odpierał wszelakie teorie, które mogły nosić znamiona paranormalne. Nie wierzył w takie rzeczy, nie chciał wierzyć. Chociaż ta sytuacja była wyjątkowo dziwna. Kolejną kwestią było to, że chłopak faktycznie pamiętał urywek tego wypadku w którym stracił pamięć, nie wracał do niego, ponieważ za każdym razem go to bolało, było zbyt ciężkie do uniesienia. Po prostu nie potrafił o tym myśleć, teraz jednak był do tego zmuszony. Przymknął oczy i wtedy do jego głowy napłynął długo powstrzymywany obraz... Wszędzie wokół niego był ogień, a on sam leżał na asfalcie czując na skórze fale gorąca. Piszczalo mu w uszach, w powietrzu było czuć zapach rozlanego paliwa oraz duszącego i drapiącego w gardle dymu, który jak potwór próbował wtargnąć do jego płuc. Był oszołomiony, jednak spostrzegł, że nie leżał na betonie sam. Niedaleko niego w bezładzie spoczęło nienaturalnie powykręcane ciało. Wtedy Dean wzdrygnął się na siedzeniu w aucie, sam nie wiedział czemu się tak bronił. Skupił się i przymusił umysł do przeżycia tego jeszcze jeden raz, ostatni. Przywołał z pamięci ten obraz. Widział te ciało, jak ocieka obficie krwią tworząc wokół czerwoną plamę, powoli rozlewającą się we wszystkie strony, widział jak ma powykręcane członki i rozplątane ogromne połacie skóry. Był to obrzydliwy widok jednak najbardziej przejmująca była twarz trupa. Skierowana w stronę Deana, z otwartymi, pustymi oczami i rozwartymi ustami. Dokładnie pamiętał jej rysy, poskręcane włosy, kolor źrenic. Nigdy nie zapomni tego obrazu, który wyrył mu się w pamięci jak wiecznie trwająca fotografia. Mimo to Dean nie wiedział kim był ten chłopak. Otworzył oczy, a po jego policzku spłynęła pojedyncza łza. Dean przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył przed siebie. Musiał dotrzeć do końca, musiał przetrwać.

Dojechał w końcu do tabliczki na rozwidleniu dróg. Wcześniej pytał o drogę jakiegoś mieszkańca w jednej z wiosek, które mijał i został skierowany właśnie tutaj. Miał drobne

problemy z nawigacją, która z niewiadomych przyczyn kierowała go ciągle do jakiegoś starego opuszczonego sierocińca. Był w szczerym lesie, po prawej i lewej stronie drogi znajdowała się wysoka ściana drzew, która przepuszczała pojedyncze promienie słońca oświetlające szosę. Od paru minut Dean wpatrywał się w adres na tabliczce, a ten pokrywał się dokładnie z adresem na karteczce. Nie potrafił w to uwierzyć, po raz pierwszy był tak blisko, po raz pierwszy poczuł prawdziwą nadzieję na to, że się czegoś o sobie dowie. Jednak targały nim sprzeczne uczucia, nie wiedział co ma myśleć. Włożył w tą podróż wiele wysiłku, tak długo starał się wyrwać z szponów niepamięci i właśnie teraz, kiedy był najbliżej uzyskania tak długo wyczekiwanych informacji, właśnie teraz gdy od owianego tajemnicą miejsca dzieliło go parę zakrętów, właśnie teraz odczuwał największe wątpliwości. Ciężko mu się było do tego przyznać ale najzwyczajniej w świecie się bał. Mimo, że zabrnął tak daleko nie był do końca przekonany czy chce wiedzieć. Obawiał się, że prawda może okazać się rozczarowująca, że znajdzie coś czego nie chce znaleźć i dowie się tego, czego nie chciałby poznać. Bał się tego, że jego domysły i nadzieje dotyczące przeszłego życia były zgoła odmienne od realiów. Mimo tego jechał. Minął tabliczkę i potoczył się kamienną drogą. Słyszał jak drobne kamyczki uderzają o podwozie samochodu wzbijane w powietrze przez koła, słyszał śpiew ptaków i mógł oglądać wspaniałe górskie widoki. Byłyby to sielskie okoliczności gdyby nie cała ta sytuacja.

Serce Deana zaczęło bić szybciej kiedy zauważył, że drzewa przerzedzają się i odsłaniają coraz to większe wolne przestrzenie i polanki w lesie. Niemal automatycznie nacisnął mocniej pedał gazu i w końcu...ostatni zakręt. Wyjechał na duże podwórze i w końcu zobaczył dom- ten dom. Był to dom spod adresu zapisanego na kartce. Zatrzymał samochód na wybrukowanym podejździe, wyjął kluczyki ze stacyjki i drżącymi rękoma otworzył drzwi. Był na zewnątrz. Chłopak nabrał w płuca świeżego górskiego powietrza i przyjrzał się uważniej po raz pierwszy budynkowi. Był wiekowy i drewniany, wyglądał na opuszczony. Wskazywały na to zaniedbany trawnik, bluszcz oplatający gęsto ganek i zakurzone okna. Dean przestudiował wzrokiem każdy skrawek elewacji, okiennice, drzwi, dach. Chłonał wzrokiem każdy detal i drobny szczegół, niemal zapomniał o oddychaniu. Nieruchomy wpatrywał się w ten budynek dobre dziesięć minut. Niestety...nic nie rozpoznawał, żadne wspomnienie do niego nie powróciło. Spuścił wzrok i wbił go w ziemię, był zrezygnowany. Czując gorzkość porażki powłókł się do bagażnika i wyciągnął swoje walizki. Co on sobie myślał, że nagle dozna olśnienia? Mimo to postanowił działać dalej, cały czas miał w głowie fakt, że musi odszukać właściciela notesu. On musiał coś o nim wiedzieć.

Dean siedział na ganku i wpatrywał się w góry, które otaczały go ze wszystkich stron, akurat zachodziło słońce rozlewając swój ciepły blask po zboczach skał. Właśnie przed chwilą

skończył obchód po domu. Tak jak podejrzewał, klucz znaleziony razem z karteczką służył do otwierania drzwi frontowych. Nie ukrywał tego, że był zawiedziony po oględzinach posiadłości. Była bardzo stara i jej stan pozostawiał wiele do życzenia. Tak jak podejrzewał była całkowicie opuszczona, najpewniej nie gościła żywej duszy już od lat, wszystkie meble i podłogi pokrywała gruba warstwa kurzu. Dean miał nadzieję, że to właśnie tu mieszka tajemniczy właściciel notesu ale nic na to nie wskazywało. Za to powoli docierała do niego śmiała myśl o innej możliwości, to może być jego dom, w końcu miał klucze. Ten dzień obfitował w wiele wydarzeń, zbyt wiele. Chłopak czuł się przytłoczony i zmęczony po długiej podróży, więc postanowił się przespać. Z żalem opuszczając zachód słońca udał się do środka, na najwyższe piętro gdzie wcześniej znalazł sypialnię, co ciekawe w całym domu były takie dwie. Po otrzepaniu większości kurzu z pościeli, zmęczony uwalnił się na materac. Niemal natychmiast ogarnęło go zmęczenie, jednak gdzieś pod poduszką wyczuł schowany przedmiot. Zaspany wyciągnął go i przeżył szok, ponieważ owy przedmiot okazał się fotografią. Fotografią na, której był on sam, co prawda dużo młodszy, ale potrafił siebie rozpoznać. Teraz miał dowód na to, że już tu wcześniej był, może nawet spał w tym samym łóżku. Wtedy Dean uśmiechnął się po raz pierwszy od dawna. Ułożył się wygodniej na materacu i z lżejszą duszą pomyślał, że może nie wszystko stracone. Może była jeszcze nadzieja?

Przebudziło go rytmiczne stukanie w szybę. Był tak zaspany, że nie do końca wiedział co się wokół niego dzieje. Próbował przebić wzrokiem ciemność, jednak była ona nieprzenikniona. I kolejny raz, stuk, stuk, stuk. Podniósł lekko głowę, żeby przyjrzeć się co puka w okno, zrezygnował, kiedy zobaczył na zegarku, która jest godzina. Dobijała 02:30, nie miał ochoty w środku nocy sprawdzać źródła tego dźwięku. Założył, że to jakiś ptak albo inne zwierzę i ponownie oddał się w objęcia Morfeusza.

Dzień.2.

Ten dom jest jakiś dziwny, w nocy coś pukało w okno mojej sypialni. Jeszcze wczoraj byłem przekonany, że zupełnie nie poznaję tego miejsca...ale dzisiaj już nie jestem tak bardzo pewien. Chyba zrobię porządki, przyda się tu jakieś odświeżenie, szczególnie, że tumany tego całego kurzu aż drapią w gardle. Kiedy tak chodzę po tych wszystkich korytarzach i pokojach mam wrażenie jakbym już tu kiedyś był. To jest dziwne uczucie. Spróbuję też pojechać do najbliższego miasteczka i znaleźć tego właściciela notesu, popytam ludzi. Może nawet dowiem się czegoś o tym domu...

Taka notatka zawarta była na kolejnej kartce w notesie, który właśnie leżał na niskim stoloczku obok łóżka. Dean od samego rana uwijał się przy sprzątaniu, wymiatał cały kurz, pootwierał wszystkie okna żeby przewietrzyć budynek i powycierał wszystkie meble. Teraz przyszedł czas na posegregowanie przedmiotów, które znajdowały się w półkach. Na ten moment właśnie czekał, po cichu liczył na to, że kontakt z artefaktami przeszłości pomoże mu w odzyskaniu wspomnień. Po kolei wyjmował rzeczy i układał je w bardziej uporządkowany sposób. Obracał w rękach filiżanki, stare okładki książek, wieczne pióra i inne tego typu rzeczy. Coraz bardziej budziło się w nim wrażenie, że to wszystko zna. W końcu doszedł do salonu i w pierwszej półce, którą otworzył znalazł...białego misia. Wyciągnął go ostrożnie i wtedy stało się coś nieoczekiwanego. Wróciło do niego pierwsze wspomnienie, na razie było odległe, jakby wołało go z oddali. Przypomnił sobie jak jako dzieciak bawił się nim w cieniu drzewa, pamiętał, że było ciepło a w powietrzu unosił się zapach świeżo skoszonej trawy. Na twarzy Deana pojawiły się wypieki, był podekscytowany, teraz był już pewien, że przyjechanie tutaj było świetnym pomysłem. Zaśmiał się krótko.

Po południu pojechał na zakupy do najbliższego miasteczka, które swoją drogą znajdowało się spory kawałek od domu. Góry mają to do siebie, że tworzą odległości. Kupił zapasy jedzenia, ponieważ udało mu się zreparować lodówkę, która konsekwentnie odmawiała posłuszeństwa. Postanowił też podpytać sklepowej o dom w, którym spędził ostatnią noc. Dowiedział się tylko tyle, że mieszkało tam kiedyś dwóch chłopaków ale kobieta ich nie znała. Gdy wrócił do domu zaczynało się już ściemniać. Kiedy wszedł do środka zastał pod drzwiami fotografię, którą znalazł wczoraj w łóżku. Nie przypominał sobie, że ją tam kładł. Uznał, że musiała mu wypaść z kieszeni kiedy wychodził. Jednak... było to zastanawiające.

Po przyrządzeniu skromnej kolacji i wieczornej przebieżce w górzystym krajobrazie Dean zaczął się czuć zmęczony. Dużo dzisiaj zrobił, zasłużył na trochę odpoczynku. Wrócił do sypialni i ułożył na stoliku, tuż obok notesu, znalezionego białego misia. Wydawało mu się to dziecinne bo był już dorosły, ale jakoś nie umiał się z nim rozstać, szczególnie, że było przykute do niego jedno ze wspomnień. Tak jak poprzedniej nocy chłopak położył się do łóżka i zasnął.

Stuk, stuk, stuk. Znowu? To była pierwsza myśl, która pojawiła się w jego głowie. Dokładnie tak samo jak poprzedniej nocy coś rytmicznie pukało w szybę. Kątem oka spojrzał na zegarek...dobijała 02:30. Gotowy przepłoszyć natrętnego zwierzaka zakłócającego mu sen, Dean chciał się poderwać z posłania jednak tego nie zrobił, ponieważ usłyszał coś jeszcze. W jednym momencie stukanie urwało się, ale co było bardziej przerażające, można było usłyszeć ciche kroki zmierzające od strony okna w kierunku łóżka. Przerażony chłopak chciał jak najszybciej wstać lecz coś mu na to nie pozwalało. Poczuł jak jego wnętrzości

zaciskają się, a w mięśnie wlewa się obezwładniająca niemoc. Mógł tylko ciężko oddychać i z przerażeniem w oczach zauważyć nachylający się nad nim cień. Nie mógł nawet krzyknąć, a to byłaby najbardziej naturalna reakcja w tej sytuacji, ponieważ cień, który nad nim zawisł przypominał do złudzenia sylwetkę człowieka. Próżno było się jednak doszukiwać w tym czymś ludzkiej twarzy, brakowało oczu, ust i nosa. Dean próbował się wyrwać, ale ciało wypowiedziało mu posłuszeństwo. Spanikowany poczuł jak owo COŚ przybliżyło się do jego ucha. Niemal zemdlął gdy usłyszał coś na kształt świszczącego oddechu.

- Opowiedzieć ci bajkę?- COŚ wycharczało zniekształconym głosem.- Czemu mi nie odpowiadasz?

Gdy Dean milczał niezdolny do wykrztuszenia słowa COŚ ciągnęło dalej.

- Teraz mnie posłuchasz, będę tu przychodził każdej nocy. A teraz bajka... Dawno, dawno temu żyło sobie dwóch chłopców...

Chłopak poczuł, że odpływa, nie dość, że nie miał kontroli nad ciałem teraz tracił też tą nad biegiem myśli. Ciężko było mu się skupić, myśli rozmazywały się i wytracały ostrość, tracił wolę zupełnie tak jakby zasypiał. Po chwili takiej walki poddał się i zaczął oczyma wyobraźni widzieć obrazy, tak jakby śnił. Znajdował się w jakimś skromnie umeblowanym dziecięcym pokoju, z dwoma łóżkami. Jedne z nich było wolne, ale na drugim Dean zobaczył o 10 lat młodszą wersję siebie i jakiegoś innego chłopczyka. O czymś rozmawiali a ten drugi nieznamy chłopak ścisnął w ramionach białego misia.

- Pierwszy raz? Kiedy cię tu przywieźli?- zapytał właściciel misia dziwnie zwielokrotnionym głosem.

- Dzisiaj w nocy, przydzielili mnie do tego pokoju.- powiedział mały Dean.

- Boisz się?

- Trochę tak.- zwiesił głowę.

- Wiadomo, każdy się boi pierwszego dnia.

Kiedy to powiedział wepchnął w rękę Deana swojego misia uśmiechając się.

- Masz, weź go.

Gdzieś w przestrzeni, ponownie odezwał się ten charczący głos...Koniec bajki...

Dean obudził się we własnym łóżku, był cały obłany potem. Od razu zerwał się na równe nogi, podszedł do okna i zrobiło mu się zimno, kiedy zobaczył na szybie odbitą dłoń. W pośpiechu uciekł z sypialni i poszedł na przebieżkę górskimi ścieżkami. Był cały roztrzęsiony, ciągle powtarzał sobie „To był tylko zwykły koszmar...sen”, jednocześnie kontrargumentem był owy ślad dłoni. Od zawsze negował istnienie jakichkolwiek paranormaliów, teraz jednak nad całym jego przekonaniem wisiał jeden, wielki i ogromny znak zapytania.

Dzień.3.

To było straszne. Mam nadzieję, że to się nie powtórzy, jednak po głowie tłucze mi się pewien fakt...poznaję to miejsce ze snu. Nie wiem co o tym myśleć, nie chcę w to wierzyć.

Ja przecież jestem racjonalistą...prawda?

Tej nocy postanowił nie spać i choć nie wierzył, że to co stało się wczoraj było naprawdę, wołał nie ryzykować. Miał ciężkie powieki i czuł się znużony, starał się jednak wytrwać. Siedział na łóżku i czekał...jego genialny plan się jednak nie udał, szybko zasnął. Nagle zadzwonił budzik a jego dźwięk wyrwał Deana ze snu. Zanim jeszcze otworzył oczy uznał, że jest poranek i miał rację. Nic się nie wydarzyło. Zadowolony rozwarł powieki i zrozumiał, że się przeliczył. Było ciemno a budzik zadzwonił w środku nocy...dobijała 2:30. Tym razem okropna zjawa pojawiła się bez zapowiedzi, bez stukania, bez kroków, po prostu stała nad łóżkiem parę centymetrów od twarzy chłopaka. I znów powtórzyło się to wszechogarniające uczucie.

- Opowiedzieć ci bajkę? Czemu mi nie odpowiadasz? Więc słuchaj...Dawno, dawno temu żyli sobie dwaj chłopcy...

I tak jak poprzednio znalazł się w pół śnie. Tym razem nawet nie walczył. Ujrzał przed sobą ogromne drzewo, a w jego cieniu znów siedział młody Dean. Co prawda był on już starszy niż w poprzedniej wizji zesłanej przez marę, ale nadal był to dzieciak. Bawił się białym misiem, a wokół roztaczał się zapach skoszonej trawy. Poznawał tą scenerię...poznawał to wspomnienie. Jednak tamto wspomnienie wywołane przez kontakt z miśkiem urywało się dokładnie w tym momencie, a wizja ciągnęła się dalej.

- Hej Dean, chodź tutaj!- usłyszał wołanie gdzieś za sobą.

- Już idę- odkrzyknął mu dzieciak siedzący pod drzewem.

W tym momencie dorosły Dean-obserwator obrócił się w stronę wołającego chłopca i zobaczył coś co go zaskoczyło. Ostatnio wszystko go zaskakiwało. Zobaczył sierociniec, ten sam wokół, którego błędził w swojej podróży do adresu z kartki. Tylko, że ten sierociniec był zupełnie nowy i tliło się w nim życie. Dookoła biegały dzieci, a w ogromnych drzwiach frontowych stał chłopak od, którego Dean miał misia.

- Roland co dzisiaj robimy?- zapytała jego młodsza wersja.

- To co codziennie, Dean...bawimy się!

I znów rozległ się ten charczący głos...Koniec bajki...

Dzień.4.

Ostatki mojego racjonalizmu walczą z czymś innym...chyba zaczynam głupio wierzyć, że to nie są wyłącznie sny. To wszystko to chyba coś więcej, to moje wspomnienia. Nie rozumiem

czemu ta postać...to COŚ mi się śni. To musi być tylko projekcja mojego mózgu...tak to jest tylko to. TYLKO

Dean był wycieńczony, przez te nocne wydarzenia nie dosypiał. Nie chciał nawet na dłuższą chwilę zamykać oczu. Jednocześnie dalej zajmował się wywoływaniem wspomnień, nic nie dawało jednak takich efektów jak wcześniejsze spotkanie z białym miśkiem. Powoli akceptował fakt, że jeśli chce się czegoś dowiedzieć musi poddać się temu CZEMUŚ i po prostu słuchać, gdzieś w głębi siebie czuł, że to jedyna droga, ale jego mózg skutecznie tłumził wszelkie tego typu przypuszczenia. Miał blokadę i po prostu nie chciał wierzyć w świat nadprzyrodzony, w znaczenia snów, w zjawy i upiory. Wewnątrz niego toczyła się walka i wydawało mu się, że karty zaczyna rozdawać jego irracjonalna natura. Nie mógł nic poradzić. Postanowił, że delikatnie uciszy swój sceptycyzm i spróbuje czegoś nowego. Przecież racjoniści opierają się na próbach, obserwacjach i eksperymentach...prawda?

Tej nocy Dean poszedł spać wcześniej, nie chciał tego przedłużać i czekać na pojawienie się zjawy. Chciał to mieć jak najszybciej za sobą. Choć usilnie starał się zasnąć leżąc na łóżku to podenerwowanie i lęk mu na to nie pozwalały. Poirytowany kolejny raz z kolei przewrócił się na drugi bok. Westchnął i otworzył delikatnie oczy, żeby zobaczyć która godzina. Jaskrawe czerwone litery na budziku stojącym przy łóżku wyświetlały 2:30, a tuż przed twarzą Dean zobaczył tego ohydneho upiora. Tym razem nie ogarnęło go jednak obezwładniające uczucie.

- Opowiedzieć ci bajkę?- wydusiła zjawą.

- Tak, opowiedz mi.- szepnął Dean, sam był zaskoczony, że mógł mówić.

- Dobrze, nie opierasz się...bardzo dobrze.

- Było sobie dwóch chłopców i co dalej?- zapytał chłopak wyzywającym tonem, jakby wypowiadał wojnę tej istocie.

- A dalej był mrok...

I Dean nagle znalazł się na jakimś wzniesieniu. Wszędzie dookoła było ciemno, dopiero po chwili zrozumiał, że jest noc. Ciepły wiatr targał mu włosy, a gdy spojrzał do góry zauważył rozciągający się we wszystkie strony, roziskrzony miliardami świateł firmament. Pod stopami leżała jego nastoletnia wersja, powoli przywykał już do tego widoku. Obok jego duplikatu leżał inny chłopak, oboje odpoczywali na ziemi i z uśmiechami na twarzy i wpatrywali się w gwiazdy. Zupełnie nie zwracali na niego uwagi, jakby był przezroczysty.

- Jak myślisz Dean, istnieje życie po śmierci?- zapytał ten drugi chłopak rozmarzonym, pewnie ze względu na okoliczności głosem.

- Nie bądź śmieszny Roland! Życie po śmierci to bajeczka dla ludzi bojących się pustki, to absurd.- odpowiedział mu kpiącym tonem.

- A ty się nie boisz pustki?

- Nie.

- A gdyby pustka dopadła mnie?

- To bym cię jej wyrwał.- powiedział pogodnie.- żebyśmy byli już zawsze razem, zobaczysz kiedyś zamieszkamy razem a potem trafimy do jednego domu starców. Może ta noc nie trwa wiecznie, ale ostatecznie jesteśmy tu razem.

...Koniec bajki...

Dzień.5.

To wszystko mnie przytłacza, za dużo tego. Ta istota chyba jest prawdziwa choć w każdej minucie zastanawiam się jak obalić to stwierdzenie. Jedno jest pewne...zjawia prawdziwa czy nie, pokazuje mi przeszłość, moją przeszłość, której tak długo szukałem. Wydaje mi się też, że poznaję tego drugiego chłopaka, który ciągle przewija się przez sny, tego Rolanda. Skądś pamiętam tą twarz...tylko skąd?

Nadeszła kolejna noc. Wszystko powtórzyło się dokładnie tak samo, ze wszystkimi szczegółami. Zmieniło się tylko to, że od wczorajszej wizji nic go nie paraliżowało. Istota znów się pojawiła i jakby stała się łagodniejsza i mniej agresywna, może nawet mniej straszna.

- Opowiedzieć ci bajkę?

- Tak, powiedz mi kim jest ten drugi chłopak. Chcę wiedzieć.

...Milczenie...

- Kim on jest?!- powtórzył Dean.

Nadal nie uzyskał odpowiedzi, za to sypialnia straciła ostrość i rozmyła się jak w poprzednich snach...po to tylko, żeby powrócić ponownie. Tym razem był już dzień, a w jego łóżku leżał on sam. Nadal ten widok budził w nim lekkie zdziwienie. Kiedy tak obserwował siebie, do pokoju wpadł z impetem Roland przewracając wazon, który się strzaskał. Był cały zdyszany i wyraźnie podekscytowany.

- Nie wierzę, że nam się udało! Nie wierzę, że mamy własny dom, tu jest cudownie!- wykrzyczał uradowany.

- Więc lepiej uwierz, człowieku małej wiary.

- Ja mam wielką wiarę, to ty jesteś ponurym sceptykiem. Zobaczysz, kiedyś twój upór cię zgubi.

- Z wiarą czy bez los był dla nas łaskawy, może faktycznie przeżyjemy razem całe życie przyjacielu.- powiedział Dean.

Oryginalny Dean zanotował, że te dwie postaci były już dużo starsze, musiało się to dziać niedawno, maksymalnie dwa lata temu. Skorzystał z okazji i przyjrzał się Rolandowi, miał kręcone blond włosy i wyjątkowo żywe zielone oczy. Skądś go kojarzył... potrzebował jeszcze

tylko trochę czasu.

...Koniec bajki...

Dzień.6.

Już dawno porzuciłem rozmyślanie, po prostu akceptuję, że TO się dzieje. Pęka mi głowa, chyba już od prawie tygodnia dobrze nie spałem. Dom w, którym teraz jestem coraz bardziej wydaje mi się znajomy, powoli czuję się jak u siebie...bo jestem u siebie. Stopniowo i w żółtym tempie wracają do mnie urywki wspomnień, dzisiaj na przykład rozpoznałem jedną z książek. Nawet przypomniało mi się jej zakończenie! Brzmi to absurdalnie ale dzisiaj w końcu wyciągnę z tej istoty coś więcej, muszę...

Już od sześciu dni Dean przebywał w domku pośród gór i starał się odzyskać pamięć, nie spodziewał się jednak, że wydarzy się to w ten sposób. Niemal całkowicie zajmowało to jego głowę, ale poza tymi szalonymi, nocnymi zjawiskami wydarzyło się coś jeszcze. Chyba polubił takie, życie. Spodobał mu się dom, który tak naprawdę był jego i rozgościł się w nim na dobre. Po kilku generalnych remontach to miejsce odzyskałoby dawny blask, a i tak już teraz było zachwycające. Dean zakochał się w górskim powietrzu i widokach, w tych zapierających dech w piersiach wschodach i zachodach słońca, w przebieżkach po leśnych ścieżkach. Mógł tak spędzić resztę życia z mniejszymi lub większymi troskami, ale wiedział w głębi siebie, że niczego by mu tu nie brakowało. Do pełni szczęścia została do rozwiązania jeszcze tylko jedna sprawa. Sprawa wspomnień. Musiał odzyskać je wszystkie, wtedy czułby się naprawdę spełniony i żyłby dalej z lżejszym sercem. Jego racjonalizm przegrał już parę dni temu i uwierzył, że nocne złudzenia dzieje się naprawdę. Skoro wierzył, że to jawa a nie wyjątkowo pokręcony sen, to musiał też wierzyć, że ten chłopak...Roland istnieje w realnym świecie. Wszystko wskazywało na to, że łączyła ich wyjątkowa przyjaźń. Dean zaczął się domyślać o co chodzi, mozolnie łączył fakty i doszedł do wniosku, że nie miał rodziny bo wychowywał się w sierocińcu. To by tłumaczyło fakt dlaczego nie było przy nim nikogo po jego wypadku. Domyślił się też tego, że Roland był jego jedynym przyjacielem właśnie od tamtego czasu kiedy dostał od niego misia i wyglądało na to, że przyjaźnili się długie lata. Tylko gdzie on teraz był? Skoro towarzyszył mu przez te wszystkie lata to musiał znać większość faktów z życia Deana. Gdyby tylko go odnalazł i z nim porozmawiał mógłby się dowiedzieć czego tylko chce, w końcu miałby kogoś z jego przeszłego życia. To byłoby niesamowite. Teraz tylko musiał odszukać Rolanda i nie zamierzał się poddać póki mu się to nie uda. Pobyt w tym domu chyba obudził w nim jakiegoś ducha walki...a może zrobiła to mądrość gór?

Dean leżał na łóżku w zupełnych ciemnościach, nie próbował zasnąć, ale też nie starał się wytrwać rozbudzony. Po prostu czekał na ponowne pojawienie się zmory, miał konkretny plan. Zauważył, że im mniej się opiera i im mniej jest sceptyczny tym ta istota jest łagodniejsza. Pomyślał, że jeśli wykaże się odrobiną entuzjazmu i wiarą w świat nadprzyrodzony, to może zjawa wyjawy mu gdzie może znaleźć Rolanda. Teraz zależało mu tylko na tej informacji, dalej już sobie poradzi. Czekał i czekał w napięciu. Czerwone cyfry na budziku wskazały 2:30, tak jak podejrzewał, upiór pojawił się znikąd niemal natychmiast. Stał nieruchomo w nogach łóżka i wpatrywał się w Deana. Choć to COŚ nie miało oczu chłopak miał okropne poczucie bycia obserwowanym.

- Opowiedz mi bajkę, jestem bardzo ciekaw co się stało z tymi chłopcami.- tym razem pierwszy odezwał się Dean.

- Opowiem ci.- rozległ się charczący głos- Dawno, dawno temu żyli sobie dwaj chłopcy...

Ponownie sypialnia zniknęła po to żeby chłopak mógł znaleźć się w innym miejscu. Zjawa pokazała mu leśną polankę ze strumykiem spokojnie chlupoczącym o kamienie na jego dnie. Rozpoznał ją, znajdowała się niedaleko domu, była bardzo piękna i dlatego zapadła mu w pamięć. Gdzieś między wiosennymi kwiatami stali należący do przeszłości Dean i Roland, oboje śmiali się chyba z jakiegoś dobrego żartu.

- Uwielbiam twoje poczucie humoru, po prostu świetne.- powiedział Roland.

- No cóż...jestem kreatywny, mógłbym pisać skecze komediowe.- odpowiedział przez łzy śmiechu Dean.

- I tak najbardziej lubię te historie, które tak namiętnie wymyślasz. Jak to wszystko może powstać w tak zakutym łbie?

- Nie wiem...po prostu lubię opowiadać. Opowiedzieć ci bajkę Roland?

- A kiedy mi pozwolisz coś opowiedzieć, hmm?

- Kiedy wpadniesz na coś dobrego, czyli chyba po śmierci ty mój nudziarzu.

Obecny Dean był zaskoczony tym co przed chwilą usłyszał. Co ten przeklęty upiór chciał mu powiedzieć? Nagle przypomniał sobie, że miał go zapytać gdzie obecnie przebywa Roland.

Dean podniósł głos i zawołał gdzieś w sennie przestrzenie:

- Kim jest ten Roland?! Gdzie on teraz jest?! Powiedz mi, muszę go znaleźć!

Wtedy przed chłopakiem pojawiła się zjawa, po raz pierwszy była obecna w opowiadanej przez nią historii. Stali razem na polanie i patrzyli na siebie w milczeniu. Dziwna cisza ogarnęła wszystko, nie było słycać szumu drzew i śpiewu ptaków, nawet dawne wersje Deana i Rolanda zamilkły.

- Gdzie jest Roland? Kim...CZYM ty jesteś? Czemu mi nie odpowiadasz? Powiedz!- wykrzyczał zdenerwowany chłopak, miał już tego wszystkiego serdecznie dość. Chciał żeby to wszystko się zakończyło jak najszybciej.

Odpowiedziało mu jedynie milczenie. Chłopak starał się posłać upiorowi najgroźniejsze

spojrzenie jakie tylko umiał. Chciał go przestraszyć, wbić w ziemię, zniszczyć, spalić na popiół. Zaczął go z całego serca nienawidzić. Po co pokazywał mu wspomnienia skoro nie chciał nawet pomóc, skoro nie chciał mu powiedzieć gdzie jest teraz jego przyjaciel? Po co jest cały ten cyrk? Dean zaczął wracać do punktu wyjścia i zwątpił, że to wszystko jest prawdziwe. To były tylko głupie sny, a on w nie idiotycznie uwierzył. Jak mógł się dać tak zwieść fantazji?

W tym momencie stało się coś niespodziewanego. Piękna, skąpana we wiośnie polana zajęła się ogniem. Do nozdrzy Deana doszedł zapach rozlanej benzyny i dymu. Wizja się zmieniała... coraz ciaśniejszy pierścień pożogi otaczał chłopaka i zjawę pochłaniając wszystko dookoła. Dean chciał uciekać. Rozejrzał się dookoła, ale nie zobaczył nic prócz płomieni. Spojrzał na istotę, która ciągle stała nieruchoma.

- Zostaw mnie w spokoju potworze!- powiedział nienawistnym tonem.

Po raz kolejny nie usłyszał odpowiedzi, za to poczuł, że już nie stoi na miękkiej ziemi. Zamiast tego pod sobą miał asfalt. Wtedy całe jego ciało od stóp do głów przeszył niewyobrażalny ból, jakby każdy jego mięsień, kość i kawałek skóry były miażdżone żywcem. Nie był w stanie tego wytrzymać i zwałił się bezwładnie na ziemię. Po prostu leżał na betonie i czuł jak czaszkę rozsadza mu ból, a do płuc wdzierał się duszący dym. Dean znał tą scenę, wiedział gdzie jest. To był moment TAMTEGO wypadku. Nad sobą chłopak nadal widział zjawę, była lizana przez płomień, ale nic sobie z tego nie robiła. Patrzyła tylko gdzieś ponad nim. Głowa Deana przekręciła się mimowolnie, nie panował nad tym. W miejscu gdzie patrzyła istota i teraz już także chłopak, leżało ciało. Nie chciał tego oglądać, bronił się, ale nie mógł się odwrócić, nie mógł nawet zamknąć oczu. Zmuszony przez upiora musiał patrzeć na tą potworną scenkę. Ponownie widział zmasakrowane ciało trupa i tą twarz, martwą i bez wyrazu. Nagle chłopak zrozumiał skąd kojarzył Rolanda...nie! To nie mogła być prawda!

- Chcesz wiedzieć czym jestem?- powiedział charczący głos.

Nie czekając na odpowiedź Deana zjawę podeszła do martwego ciała i przyklękła nad nim. Nagle wokół niej pojawili się wszyscy poprzedni Rolandowie ze snów i otoczyli trupa.

- Dawno, dawno temu żyli dwaj chłopcy...a potem żył już tylko jeden. My jesteśmy Roland.- powiedzieli wszyscy łącznie z tą istotą i co było najbardziej przerażające łącznie ze zmasakrowanym ciałem.

- NIE!- rozpaczliwy jęk wyrwał się z gardła chłopaka.

- Nie opieraj się, po prostu to zrozum...musisz to zaakceptować żebyś był wolny. Dlaczego nie pozwalasz mi odejść?-Dean usłyszał ten przyjacielski głos, którego słuchał tyle lat.

Dean szlochał skulony na ziemi, nie mógł tego zrozumieć. Nagle wszystkie jego nadzieje legły w gruzach, nie miał już nikogo. Jedyną osobą, którą znał zginęła w tym cholernym wypadku. Czuł się winny, pamiętał, że to on prowadził auto. To była jego wina! Chłopak cały zapłakany podniósł głowę i spojrzał na zgłiszcząca auta, w całej tej plątaninie metalu zobaczył radio, które wyświetlało godzinę. Dobijała 2:30.

- Dean! To nie twoja wina, po prostu mnie puść i przypomnij sobie wszystko...- dobiegł skądś zatroskany głos Rolanda.

Nie umiał mu odpowiedzieć, był zrozpaczony. Był w stanie tylko leżeć i ronić łzy. Właśnie w tamtym momencie, momencie największej żałości coś się w nim złamało. Ta blokada, która więziła go w szponach niepamięci ustąpiła. Dean miał wrażenie jakby umierał, nagle przed jego oczyma przeleciało mu całe życie. Była to najcudowniejsza rzecz jaka mogła mu się przytrafić, odzyskał wszystkie wspomnienia, co do jednego. Chłonał uwagę te wszystkie cudowne chwile radości i równie cudowne chwile smutku, te wszystkie wydarzenia z jego przeszłości. Osiągnął swój cel, pamiętał. Jednak została jeszcze jedna niezamknięta sprawa- Roland. Wraz z wspomnieniami powróciła przyjaźń jaką do niego wtedy odczuwał. Przypomniał sobie całą ich wspólną historię. Nie potrafił się pogodzić z tym, że się tak nagle urwała.

- Po prostu to powiedz!- znowu odezwał się głos Rolanda.

- Wierzę, że istnieje życie po śmierci! Proszę idź, kiedyś się jeszcze zobaczymy. Tak jak powiedziałem...razem do końca.- ledwo wydusił, choć sam w to nie wierzył.

...Oddech ulgi... Dean nie wiedział czy był on jego czy Rolanda, a może był ich obu. W tamtym momencie płomień z wypadku, otaczające chłopaka rzuciły się na niego i pochłonęły w swych objęciach. Dean narodził się na nowo...jak feniks z popiołów, przez ogień...bo zrozumiał, bo się pogodził.

Dzień.7.- rocznica wypadku

Odszedł...Roland odszedł. Minie jeszcze wiele czasu zanim się z tym naprawdę pogodzę.

Takie sprawy zawsze wymagają ogromu czasu. Chyba zostaną jednak w tym domu, spodobało mi się tu, szczególnie, że wszystko się skończyło, a tak naprawdę zaczęło.

Wszystko dzięki mojemu Rolandowi. Tak jak podejrzewałem...skubaniec dopiero po śmierci wymyślił dobrą historię. Jeszcze się zobaczymy po drugiej stronie, to nie koniec. Dzięki

niemu jednak pamiętam...PAMIĘTAM!

PS: Dzięki za misia, ciągle stoi obok mojego łóżka. Notes i adres to też twoja sprawka, prawda? Wybacz mi mój sceptycyzm, trochę to zajęło ale ostatecznie wyrwaliśmy się

nawzajem pustce.